

Oplata pocztowa uiszczona gotówką.

CENA NUMERU 50 GR.

**Nr. 10**

**Warszawa, 20 maja 1937 r.**

**Rok XIII**

# CZATY

**CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ**

**WYCHODZI 2 RAZY W MIESIĄCU**



**KAPLICZKA PRZYDROŻNA WE WSI SZEWCE,  
pow. sandomierski**

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

Im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

## W drugą rocznicę

W dniu 12 maja o godz. 20 min. 45 cała Polska zamarła w bezruchu. Trzy minuty skupionej ciszy, w której pograżyły się dusze wszystkich Polaków, były nie tylko minutami bolesnego wspomnienia i dowodem zawsze żywej pamięci o Wielkim Budowniczym Polski Odrodzonej. Były to minuty obrachunku, jaki uczyniliśmy w sumieniach naszych, rozpamiętując rzucony nam przed dwoma laty nakaz, by „... nic z puścizny Jego nie uronić”.

I jeśli ów rachunek sumienia dowiódł, iż wskazaniom Wodza Narodu nie uchybiliśmy, hołd Jego pamięci złożony był jednocześnie stwierdzeniem, iż w pracy naszej dla utrwalenia potęgi Ojczyzny posunęliśmy się o dalszy krok naprzód.

W dużych miastach i w najodleglejszych wioskach, w całej Polsce i w najmniejszych nawet skupieniach Polaków na obczyźnie — dzień 12 maja minął pod znakiem obchodów, poświęconych pamięci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Najwyżsi dostojnicy Państwa złożyli rano hołd w osieroconym Belwederze. Przez cały dzień, aż do późnego wieczora ciągnęły nieprzejrzone tłumy ku temu miejscu, drogiemu sercu każdego Polaka. I także tłumy ciągnęły w skupieniu na Wawel w Krakowie i na cmentarz na Rossie w Wilnie. Wszystkie miasta i wsie okryły się sztandarami, spowitymi w kir.

Po uroczystych nabożeństwach żałobnych odbyły się wszędzie liczne akademie ku czci Wielkiego Marszałka, wieczorem zaś punktualnie o godz. 20.45 zamarło na trzy minuty życie w całej Polsce. Ryk syren, jęk dzwonów i salwy dział obwieściły Polsce chwilę, w której przed dwoma laty serce Wodza Narodu przestało bić nazawsze.

W tej samej chwili zapłonęły ognie i opasały świetlistym koliskiem całą granicę Rzeczypospolitej, na znak czujnej i ofiarnej służby żołnierza granicznego dla Ojczyzny, na znak gotowości naszej do obrony granic.

W świetle płonących stosów, w modlitewnej ciszy skupienia żołnierz graniczny powtarzał Jego słowa, głoszące wymowną prawdę życiową:

„Są ludzie... których życie trwa nie latami, a wiekami, wbrew prawom przyrodzenia ludzkiego”.

„Są ludzie i prawdy — tak silne i tak potężne, że śmierć przewyciężają, ze żyją i obcuja między nami”...

Nie o sobie mówił te wielkie słowa Marszałek Piłsudski, lecz cała Polska o Nim je dziś powtarza. Gdy w bolesnej zadumie szeptaaliśmy je, wpatrzeni w płomień żałobnego stosu — całym jestestwem swym czuliśmy, iż Wódz Narodu jest i pozostanie z nami na zawsze, w naszych myślach i sercach — tak jak trwać będzie po wieczne czasy w wielkim swym dziele, które do życia z niebytu powołał, a któremu na imię: wolna i potężna Polska.

# Targi Poznańskie

Wystawa Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego, jaką niedawno oglądaliśmy w Warszawie, oraz Targi Poznańskie, napawają otuchą i dumą serce Polaka. Oto do jakich wyników doszliśmy w ciągu niewielu lat samodzielnego bytu państwowego. Mało jest wyrobów przemysłowych, których byśmy nie potrafili wykonywać w kraju. Towar polski ma ustaloną opinię wśród odbiorców zagranicznych. Walnie do tego się przyczyniają nasze targi. Niedawno konsul francuski w Poznaniu otrzymał pismo z Tunisu, w którym to liście zapytywano konsulat o informacje, dotyczące kosztów pobytu w Poznaniu, twierdząc, że Targi Poznańskie są najbardziej znaną instytucją targową w tej oddalonej francuskiej kolonii.

Początek Targów był bardzo skromny.

W r. 1920 w kołach kupiectwa polskiego w Poznaniu powstała myśl, by stworzyć w Poznaniu targi krajowe. Wspólnym wysiłkiem społeczeństwa i samorządu stworzono zaczątek targów, budując na początku dwa małe pawilony koło „wieży górnośląskiej“ i wykorzystując baraki wojskowe, położone o pół km. od obecnych terenów targowych. Z tych drobnych poczyniń w ciągu lat kilkunastu wyrosły obecne targi, które swymi urządzeniami i rozbudową architektoniczną stoją na jednym z pierwszych miejsc w Europie. Targi są własnością miasta Poznania i stanowią przedsięwzięcie miejskie, na zysk nie obliczone.

W r. 1924 Targi Poznańskie zostały uznane jako międzynarodowe, w r. 1927 wstępują do Zw. Targów Międzynarodowych, w rok później uzyskują miejsce w zarządzie związku jako przedstawiciel wschodniej grupy targów europejskich. Na równi z innymi targami, Targi Poznańskie ciężko odczuły kryzys gospodarczy, który z ponad trzystu targów europejskich zniszczył ich przeszło 200. Dopiero od trzech lat Targi Poznańskie ponownie zaczynają kwitnąć. W r. 1932 obroty targów wynosiły zaledwie 4 i pół miliona złotych, dwa lata temu obroty wyniosły około 50 milionów, w roku ubiegłym przekroczyliśmy 90 milionów! Oto prawdziwy postęp.



Wejście na Targi Poznańskie

W roku ub. Targi Poznańskie wysunęły się na trzecie miejsce w Europie obszarem zajętego pod targ miejsca. W budynkach tegoroczne targi zajmują 44.800 m. kw., na otwartym powietrzu około 11.000 m. kw. Stały rozrost Targów Poznańskich świadczy, iż leżą one na drodze wymiany handlowej z państwami o rozwiniętej kulturze przemysłowej i że są istotnie wykładnikiem zmagania konkurencyjnych przemysłu krajowego z obcym.



**Targi Poznańskie.**  
W głębi „Wieża Górnosłaska“.

zwymi koloniami i ich właśnie produkcja budziła żywe zainteresowanie zwiedzających. Specjalnie — wina francuskie, które próbować można było na miejscu. Niemcy wystawiły maszyny, chemikalia, przemysł drukarski, papeterie, ceramikę. Tu wyroby sławnej fabryki porcelany z Miśni (Meissen) konkurowały z francuską porcelaną sewrską, wspaniałe francuskie wydawnictwa z książkami niemieckimi; w jednym z działów wystawcy zgrupowali wszystkie książki na tematy polskie, z pracami o Marszałku Piłsudskim na pierwszym miejscu.

Godny też uwagi był wystawiony na targach nasz przemysł ludowy. Stoiska z wyrobami przemysłu ludowego cieszyły się ogromnym zainteresowaniem głównie cudzoziemców. Nic też dziwnego, gdyż nasze hafty, ceramika, a zwłaszcza len i wyroby z niego osiągają coraz wyższy stopień doskonałości.

Poczynając od 2 maja przez teren targów przewalały się ogromne tłumy ludzi. W niektórych godzinach i przy niektórych działach zagęszczenie to było tak wielkie, iż utrudniało oglądanie eksponatów. Zresztą, jest fizycznym niepodobieństwem targi w ciągu jednego dnia „zwiedzić“. Można je co najwyżej obejrzeć. Chyba, że się ma do czynienia z fachowcem, który interesuje się wyłącznie jednym działem i jemu cały swój rozporządzalny czas poświęca. Stwierdzić jednak można, że targi dają kupcowi i przemysłowcowi — nie mówiąc o najliczniejszej rzeszy ciekawskich — najkompletniejszy przegląd zarówno rynku, jak i możliwości produkcyjnych.

Zagranica reprezentowana jest bardzo obficie, zwłaszcza Niemcy, Francja i Belgia. Te dwa ostatnie państwa uczestniczą w targach wraz ze

Poza pawilonami radiowym i spożywczym oraz włókienniczym największe bodaj zaciekawienie budził wielki pawilon samochodowy, mieszczący zarazem stoiska motocykli i rowerów. W dziale samochodowym brały udział firmy francuskie, niemieckie, czechosłowackie, austriackie, amerykańskie, angielskie, ale na pierwszym miejscu należy postawić naszą rodzimą produkcję z samochodami marki „Fiat” oraz pierwszymi wozami, montowanymi przez fabrykę Lilpop, Rau i Loewenstein, marki „Chevrolet”. Zrozumiała duma nappełniała nasze serca, gdyśmy patrzyli na te samochody, kiedyśmy słyszeli, że zapotrzebowanie na nie znacznie przewyższa podaż. Znaczy to nie tylko poprawę w motoryzacji kraju, lecz i poprawę ogólnej sytuacji materialnej współobywateli.

Zasługują też na uwagę wyroby włókiennicze z Leszczkowa. Przed kilku laty powstały te zakłady w Małopolsce, w uprzemysłowionym majątku, zatrudniając zrazu tkaczy - chałupników, dziś zaś nie tylko przeszły częściowo na produkcję fabryczną, ale i stopniowo zdobywają rynek, skutecznie rugując droższe, a nie lepsze tkaniny zagraniczne, którym nie ustępują bodaj że pod żadnym względem.

I jeśli wydobywam ten właśnie, a nie inny przykład, to tylko w tym celu, by wskazać, jak wiele można dokonać, mając w sobie ducha inicjatywy i przedsiębiorczości, jak bardzo wiele do zrobienia jest jeszcze w naszym kraju, nadal oczekującym na dowody pracy i prężności gospodarczej.

*J. K. M.*

---

## **Bursa dla naszych dzieci i Fundusz Społeczny**

Mamy już poza sobą Walne Zgromadzenie Delegatów Bursy. Uchwaliliśmy budowę własnego domu we Lwowie kosztem około 400.000 zł. Dla stworzenia podstaw materialnych dla Bursy uchwaliliśmy utworzyć Fundusz Społeczny, zobowiązując się do wpłacenia na ten cel 1½% naszego uposażenia miesięcznego brutto.

Zebranie miało przebieg bardzo żywy, chwilami gorący. Widać było, że zarówno sprawa Bursy, jak i wiążąca się z nią sprawa Funduszu Społecznego nie znajdują zbyt wielu zwolenników wśród Straży Granicznej.

Sprawa jest już przesądzona, mimo to jednak warto nad nią się zastanowić, warto jeszcze raz ją rozważyć.

Historia Bursy sięga jeszcze Straży Celnej. Zapoczątkowano tę sprawę w 1924 r., przyczym motywy, jakimi kierowali się inicjatorzy, były takie same jak dzisiaj, to jest brak szkół polskich lub brak szkół wogóle na pograniczu południowym.

Trzeba stwierdzić, że i wtedy istniały duże zastrzeżenia co do podjętej akcji i kiedy oficerowie i szeregowi z granicy południowej chętnie naogół opłacali składki na Bursę, to koledzy ich z innych odcinków uchylali się od składek, zasłaniając się tym, że w budowie Bursy nie są zainteresowani, bo na swoich odcinkach naogół posiadają szkoły, ponadto zaś ze względu na dużą odległość nigdy nie będą mogli umieścić w Bursie własnych dzieci.

Usuwali się od popierania budowy Bursy również strażnicy kawalerowie, uważając, że o Bursie winni myśleć w pierwszym rzędzie ci, którzy mają dzieci, t. j. żonaci.

Ten brak poparcia doprowadził w 1929 r. do zlikwidowania stowarzyszenia zajmującego się gromadzeniem funduszków na budowę Bursy i przekazania jego majątku Stow. Samopomoc Str. Gr., które w tym samym czasie powstało.

Uległo likwidacji Stowarzyszenie, ale nie zostało uregulowane samo zagadnienie, które wkrótce znowu doszło do głosu w formie utworzenia w Przemyślu naprzód lokalnego komitetu, obejmującego swoim zasięgiem pierwotnie tylko jeden Okręg i uruchomienia w tymże mieście Bursy w budynku wynajętym.

Dalsze dzieje Bursy są powszechnie znane: Stow. Samopomoc zwróciło zawiązką przejęty kiedyś majątek, stopniowo opodatkowała się na rzecz Bursy cała Straż Graniczna, zarejestrowany został nowy statut, a ostatnio dla zebrania gotówki na budowę własnego domu utworzony został Fundusz Społeczny.

Przytoczyliśmy dzieje zagadnienia kształcenia dzieci naszych kolegów z granicy południowej, by wykazać, że budowa Bursy jest rzeczą konieczną, którą można wprawdzie odsuwać na pewien czas, którą jednak w końcu musi się ostatecznie załatwić. Im wcześniej to załatwienie nastąpi — tym lepiej dla sprawy i dla nas samych.

Jakież istniały możliwości załatwienia?

*Najprostszą i najłatwiejszą rzeczą było opodatkować się nową składką na rzecz budowy Bursy, w wysokości około 1.50 zł. miesięcznie od każdego oficera i szeregowego, nie naruszając dotychczasowego stanu rzeczy w zakresie składek na różne inne cele, czyli pozostawiając je w dotychczasowej wysokości.*

*Innym rozwiązaniem sprawy było wyszukanie sposobu, któryby pozwolił na wybudowanie Bursy bez nakładania nowych ciężarów. Sposób taki znaleziono przez utrwalenie dotychczasowej wysokości składek na różne cele, zebranie tych składek do jednego „kotła”, z którego dopiero rozdzielać się będzie dotacje na zaspokojenie celów społecznych, w pierwszym zaś rzędzie Bursy. Sposób ten, to właśnie Fundusz Społeczny.*

Walne zebranie miało zdecydować, który z tych sposobów jest lepszy. Po długich obradach zatrzymano się przy drugim sposobie — przy Funduszu Społecznym.

Nadmieniliśmy na początku, że składka na Fundusz Społeczny ustalona została w wysokości 1½% od uposażenia. Z tej sumy zatrzymywać będą poszczególne jednostki organizacyjne 20% na lokalne cele społeczne. Pozwoli to na utrzymanie ścisłego kontaktu Straży Granicznej z życiem społecznym na pograniczu. Reszta, t. j. 80% zebranych kwot przekazywana będzie na ręce zarządu Funduszu w Warszawie, który zgodnie z regulaminem będzie administrował zebranymi pieniędzmi.

Termin wprowadzenia w życie uchwały o Funduszu Społecznym nie jest jeszcze ustalony. Przypuszczalnie nastąpi to z dniem 1 lipca 1937 r., po przepracowaniu strony technicznej i manipulacyjnej.

Chodzi jeszcze o ostateczne porozumienie się.

Argumentem wysuwany najczęściej przeciw utworzeniu Funduszu Społecznego było zastrzeżenie, że scentralizowanie ofiarności osłabi wpływ Straży Gran. na życie społeczne pogranicza. Zastrzeżenie to niewątpliwie posiada swoją wagę, gdybyśmy się jednak chcieli przy nim zatrzymać, musielibyśmy albo zrezygnować z budowy Bursy, albo też wziąć na siebie nowe ciężary, co dla wielu z nas byłoby już ponad siły.

A teraz co do naszego udziału w pracy społecznej. Dotąd panuje pod tym względem duża niejednolitość. Obok odcinków, gdzie zrobiono pod tym względem bardzo dużo, istnieją odcinki, na których ta dziedzina działalności leży odłogiem. Nie kto inny, jak sami delegaci stwierdzili, że są jednostki które pod tym względem nic nie robią, uchylają się nawet od groszowych składek na L. O. P. P. Fundusz Społeczny właśnie wszystkich wciągnie do tej pracy i rozłoży równomiernie i sprawiedliwie ciężary z tego tytułu.

Chcemy pomagać miejscowemu społeczeństwu, pracować nad wychowaniem obywatelskim i brać czynny udział w pracach P. W. Owszem, jest

## **Od Wydawnictwa**

Ogłoszenie Rozporządzenia wykonawczego do Prawa Karnego Skarbowego zostało odroczone.

Natychmiast po jego ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw, zgodnie z naszą zapowiedzią — dostarczymy Czytelnikom „CZAT” kolejną broszurę, zawierającą pełny tekst tego Rozporządzenia.

to naszym niezaprzeczonym obowiązkiem, pomiejajmy jednak, że praca w tym zakresie nie polega na opłaceniu składek do wszystkich organizacji czynnych w danym ośrodku. Wprowadzenie w życie Funduszu Społecznego nie tylko nie osłabi tempa życia społecznego na pograniczu, ale go wzmoże, wprowadzi na tory pewne i proste.

A czemżeż innym, jak nie pracą społeczną jest budowa Bursy dla dzieci naszych, dzieci pozbawionych szkół polskich? Czemżeż jest zapewnienie wykształcenia dla dziesiątków młodzieży, synów i córek żołnierzy Straży Granicznej? I czy ten, kto wkracza na szerokie tory pracy społecznej wśród ludności nie powinien przed tym złożyć egzaminu przez rozwiązanie pięknych zagadnień społecznych we własnym środowisku?

Bursa musi stanąć i to niejedna, lecz kilka, w miarę pilności. Zaczynamy od granicy południowej, bo tam w tej chwili jest najpotrzebniejsza, a stopniowo będziemy budować i w innych okręgach.

————— :: —————

Ppłk. Dr. TADEUSZ SAS-JAWORSKI

## Kilka uwag z teorii granic

### USTALENIE GRANICY

Rozgraniczenie dwu państw sąsiadujących nie jest działaniem szybkim i prostym. Delimitacja granicy pomiędzy Stanami Zjednoczonymi Am. Płn. i Kanadą rozpoczęła się w r. 1783, a została zakończona dopiero w r. 1910. Delimitacje podjęte na skutek wielkiej wojny przeprowadzane są w tempie szybkim. Procedura normalna dzieli się na trzy części: *przygotowanie, ustalenie i przeprowadzenie*.

Podczas aktu *przygotowania* zagadnienia delimitacji rozpatrywane jest najpierw pod względem politycznym, następnie technicznym. Chodzi przede wszystkim, poza wszelką debatą terytorialną, o wyjaśnienie zasady naczelnej, według której linia ma być pociągnięta i przystosowanie do niej działań następnych w terenie oznaczonym.

*Ustalenie* zgodnie z powziętą decyzją polega na opisie granicy i na zastosowaniu postępowania, przyjętego zgodnie przez strony. *Opis* może być *bezpośredni*, jeżeli zawarty jest w traktacie, lub *pośredni*, jeżeli oddany jest do rozwiązania niezależnego: arbitrażu lub plebiscytu.

*Przeprowadzenie* wykonywa się przez wytknięcie na terenie granicy opisanej i zaakceptowanej i nazywa się demarkacją.

Przygotowanie zależy od decyzji państw, wyznaczających granicę. Procedura jest *automatyczna*, jeżeli delimitacja bierze za podstawę granicę dawną, administracyjną lub międzynarodową, już ustaloną. Państwa przyj-



mują wtedy poprostu zasadę status quo. Zastosowanie granicy nowej wymaga wyboru zgodnego podstawy delimitacji.

W wypadku jeżeli państwa tworzące unię dzielą się na organizmy samodzielne, granica pomiędzy nimi, dotąd *federalna*, staje się *międzynarodową*. Przykład: podział dawnej Unii szwedzko-norweskiej na dwa samodzielne państwa. Jeżeli dwa państwa postanowią wrócić do granic dawnych z tego samego okresu czasu, jest to już nie zachowanie, lecz *wskrzeszenie* dawnej granicy międzynarodowej. Przykład: przydzielenie na nowo po wielkiej wojnie Alzacji i Lotaryngii do Francji na podstawie dokumentów dawnego Traktatu Frankfurckiego (1871). Jeżeli dawne kolonie wyemancypują się z pod wpływu metropolii i tworząc państwo samodzielne, pragną zachować poprzednie swe rozgraniczenia, następuje *zamiana granic administracyjnych na państwowe*. Zasadą staje się formuła: *uti possidetis*. Przykład: wyzwolenie dawnych kolonij hiszpańskich i portugalskiej (Brazylia) w Ameryce południowej. Jeżeli z tej zasady wynikły spory i wojny, przyczyny szukać należy w nieściśłym rozgraniczeniu administracyjnym dawnych posiadłości kolonialnych.

Przy ustalaniu *nowych granic* wysuwa się na czoło zagadnień sprawa *zmian terytorialnych*, poczem następuje ich *delimitacja*. Obecnie ustalone prawo międzynarodowe *nie przewiduje reguł obiektywnych*, obowiązujących dwa państwa, które po rozstrzygnięciu zasady terytorialnej wysuwają dwie różne granice delimitacyjne, do przyjęcia linii wyznaczonej a priori. Teoria obiektywna dawnego terytorium mogłaby być wykonana w praktyce, gdyby wziąć za podstawę granice naturalne lub etnograficzne. Sprzeciwia się temu jednakże *koncepcja subiektywna*, dążąca do powiększenia i zaokrąglenia państwa. Zasada rozgraniczenia według podziału wód, postawiona przez geografów, zastąpiona została obecnie przez pojęcie całości regionalnej, określonej geografiami ludnościową i gospodarczą. Linia graniczna straciła przez to na dokładności i stała się tylko środkiem technicznym delimitacji. Wobec tego częstsze są spory i zatargi.

Linie etnograficzne ma wykreślać ludność sama przez *głosowanie*. Jest to zasada, zgodnie z żądaniem Wilsona, teoretycznie słuszna; w praktyce, jak uczą plebiscyty na ziemiach polskich, daje pole do wielkich nadużyć ze strony silniejszego kontrahenta. *Plebiscyt* zresztą nie jest uważany za czynnik rozstrzygający, lecz tylko pomocniczy, stosowany zazwyczaj przy gęstym zaludnieniu i dużej sprzeczności interesów gospodarczych.

Teoria subiektywna dopuszcza plebiscyt tylko w ostateczności. Woli linie geograficzne i rzeczne, regionalne skupienia ekonomiczne, łącząc je z zagadnieniami politycznymi, rolnymi i strategicznymi.

Podczas konferencji pokojowej po wielkiej wojnie teoria subiektywna odniosła zwycięstwo nad obiektywną, nie bez tego jednak, aby nie przyznać

jej pewne ustępstwa. Prezydent Wilson już 11.II.1918 mówi w swych „zasadach“ pokoju, że narody i prowincje nie powinny być dzielone pomiędzy rządy (pkt. 2), jak stada lub pionki na szachownicy, lecz każdy podział terytorialny, jaki wyniknie z wojny, musi być dokonany *w interesie i z największym pożytkiem ludności*, a nie na podstawie układów lub kompromisów państw rywalizujących (pkt. 3). Później, 4.VII.1918, Wilson uzupełnił swe „zasady“ „celami“, mówiąc m. i.: uregulowanie każdej sprawy, dotyczącej terenów, zwierzchnictwa, urzędzeń gospodarczych i stosunków politycznych winno być przeprowadzone według *swobodnego uznania* przez ludność bezpośrednio zainteresowaną (pkt. 2).

Teorii wilsonowskiej przeciwstawiła się jednakże „stara dyplomacja“, tajnymi układami z r. 1915, 1916 i 1917, niedyskretnie ujawnionymi przez rząd sowiecki, w których każde państwo wybierało sobie granicę i narzucało ją z góry zwyciężonemu. I aczkolwiek komisje ekspertów wychodziły z założenia etnograficznego, nawet tam, gdzie granica etniczna pod względem technicznym mogła być łatwo przeprowadzona, musiały one ustąpić przed względami politycznymi, strategicznymi i gospodarczymi. Tą drogą wytknięta była linia Rumunii z Czechosłowacją w Traktatach w Wersalu i Trianon. Plebiscyt jako narzędzie nowego porządku zastosowany był tylko w pięciu

---

**5**  
**SŁÓW WYSTARCZY**

Do  
Biura Sprzedaży Rowerów

*Proszę przysłać katalog  
i warunki sprzedaży.*

Podpis:  
Adres:  
Zajęcie:

wysyła odwrotną pocztą  
Biuro Sprzedaży  
Państw. Wytworni Uzbrojenia;  
Warszawa Kr.-Przedmieście N11

strefach, z których trzy przypadają na Polskę: 1) na Mazurach, 2) Warmii i 3) Górnym Śląsku, czwarty celem rozgraniczenia Prus i Danii, piąty na pograniczu Austrii i Jugosławii (Klagenfurt).

Przebieg *ustalenia* polega na *układzie administracyjnym* o charakterze prawnym, zawartym bądź to w osobnej konwencji, bądź to w oddzielnej części traktatu pokojowego, który winien być kompletnym, dokładnym i ścisłym, przyczem na pewnych odcinkach opis linii może być zastąpiony określeniem podziału, pozostawionym osobno omówionemu postępowaniu. Do tekstu dołącza się najczęściej *dokumenty kartograficzne*, na które on się powołuje. Mapy mają jednak tylko znaczenie dodatkowe, a nie rozstrzygające. Uprawnionymi do zawarcia traktatu międzynarodowego są według prawa międzynarodowego *dwa sąsiednie lub więcej równych państw*, związanych z sobą politycznie lub jurydycznie, które układają się z sobą co do przebiegu rozgraniczenia. W drugim wypadku, w którym państwo *poddaje się dobrowolnie* regule obiektywnej prawa administracyjnego, nie jest postawiona sprawa przydziału kompetencji, lecz tylko jej rozciągłość. Jeśli chodzi o *kraje zależne*, znajdujące się w protektoracie, prawo kompetencji przypada wyłącznie ich państwu suwerennemu. Jeżeli chodzi o zmianę granic w obrębie federacji krajów, rozstrzyga zwierzchnia władza federacyjna przy uwzględnieniu tych prerogatyw lub ograniczeń kraju, które zastrzeżone są w akcie federalnym.

Podczas konferencji pokojowej (1919) w sprawie dawnych *kolonij niemieckich* i oddzielnych terenów państwa otomańskiego stały się dwie tezy: stara, rewindykująca owoce zwycięstwa, wyrażała się formą aneksji; nowa, wysuwająca naprzód samostanowienie o sobie ludów, wyrażała się w przejęciu administracji nad koloniami, polegającym na mandacie, przyznanym w ramach Ligi Narodów. Dzięki nieustępliwemu stanowisku Wilsona zasada druga utrzymała się (art. 22 Traktatu Wersalskiego), lecz tylko w teorii. W rzeczywistości *państwa zwyciężone odstąpiły swe prawa terytorialne koalicji*, która podzieliła je pomiędzy państwa mandatowe. One też, bez oglądania się na ratyfikację ze strony Ligi Narodów i bez udziału czynników lokalnych zawierały traktaty i konwencje, dotyczące rozgraniczenia ziem mandatowych.

W razie niemożliwości delimitacji pomiędzy sąsiednimi państwami, spór stąd powstały oddawany był do rozstrzygnięcia *arbitrażowi*, rzadziej bezpośredniemu, częściej pośredniemu. Większość arbitrażów polegała na interpretacji traktatu delimitacyjnego, jego treści i jego prawomocności. Jego wynik jest zazwyczaj kompromisowy. Formalnie arbitraż wykonywany jest albo indywidualnie albo zbiorowo. Na arbitrów powoływane są głowy państwa, Rada stała arbitrażowa, Rady federalne, komisje mieszane (naukowe), ostatnio Konferencja Ambasadorów i Rada Ligi Narodów. W ostatnich cza-

sach żaden arbiter nie może obyć się bez ekspertów. Zadaniem arbitrażu jest wybór pomiędzy dwoma liniami granicznymi, przedstawionymi mu przez strony do rozstrzygnięcia.

Przy organizowaniu pokoju po wielkiej wojnie *Konferencja ambasadorów* była wyposażona w kompetencję generalną delimitowania granic nowopowstałych państw. Pod względem prawnym procedurę tego rodzaju można rozumieć jako przekazanie praw państw interesowanych na osobę trzecią. Taki jest sens art. 89 traktatu w Neuilly i art. 74 traktatu w Triavra, dotyczących państw, dziedziczących ziemie byłej monarchii austro-węgierskiej. Państwa poddając wyznaczenie spornych granic arbitrażowi i akceptując jego kompetencje z góry określone, winny wyrazić równocześnie swą zgodę na przyjęcie wyroku. Nie przeszkadza to jednak, że *Konferencja ambasadorów* poza ogólnym mandatem, *podjęła się wykreślenia granicy* dwu państw, jak to miało miejsce w sprawie Jaworzyny. Polska i Czechosłowacja, uznając rozstrzygnięcie spornej granicy na Spiszu drogą plebiscytu za niedogodne, zwróciły się na podstawie porozumienia pomiędzy sobą do Konferencji ambasadorów, oddając jej ostateczne wytknięcie granicy (28.VII.1920). Podobnie jak Konferencja ambasadorów, posiada i Rada Ligi Narodów prawo bądź to ograniczone w formie zlecenia, bądź to ostateczne w sprawie wykreślenia granic. Tak np. kompetencja pośrednicząca Rady Ligi Narodów w sprawie rozgraniczenia pomiędzy Węgrami i Czechosłowacją za zgodą stron została na terenie zmieniona na ostateczną.

*Przeprowadzenie demarkacji*, t. j. ustawienie na linii granicznej znaków i słupów powierzone jest *komisji delimitacyjnej*. Jej zadanie jest ściśle techniczne. Wybór techników powierza się często organizacjom naukowym. Członków komisji mianują zazwyczaj państwa zainteresowane. Po wielkiej wojnie koncert państw, które ustaliły pierwszy akt delimitacji, biorą udział w ostatecznym wytyczeniu granic, tak że obok dwu *komisarzy państw zainteresowanych*, zasiadają w komisji także przedstawiciele państw sprzymierzonych. Komisja posiada *pełnomocnictwa* przeważnie *techniczne*, wyjątkowo tylko traktaty dają jej również prawo decyzji.

*Zadania komisji* polegają na wytykaniu słupów granicznych oraz dodatkowo kopców i kamieni. Ponieważ traktat ogranicza się do wymienienia miejscowości, które mają należeć do jednego lub drugiego państwa, komisja obowiązana jest do wytknięcia linii przebiegu granicy w terenie. Komisja może z niewielkimi *odchyleniami* zbaczać od linii, wytkniętej na mapie, zwłaszcza jeżeli chodzi o punkty lub przedmioty z daleka widoczne w terenie; powody językowe lub etniczne są zazwyczaj wykluczone. Uchwały komisji, zgodnie z traktatami powzięte większością głosów, są obowiązujące dla stron zainteresowanych.

*Praca komisji* polega najpierw na *ustaleniu granicy*, opisanej w traktacie, na *mapie* o wielkiej podziałce, przy posługiwaniu się przy tym materiałem orientacyjnym i planami dostarczonymi przez państwa. Następnie *wyznacza się linię graniczną*, ustaloną na mapie przez prowizoryczne, a w końcu ostateczne wytknięcie jej w terenie. Trzecim etapem pracy jest *sprawdzenie wytkniętej trasy*, wyrysowanie jej na mapie o podziałce najmniej 1 : 50.000, sporządzenie opisu znaków na słupach i planu ich rozmieszczenia, wpisanie na mapach o wielkiej podziałce numeru katastru działek, przylegających do linii granicznej.

*Koszty delimitacji* ponoszą państwa sąsiadujące z sobą, koszty utrzymania i naprawy znaków omówione są zazwyczaj w konwencji.

*Raport werbalny* delimitacji może być *zakwestionowany* przez jedno z państw, które ma prawo zażądać jej rewizji lub rozstrzygnięcia przez arbitraż. W traktatach zawartych po wielkiej wojnie państwo niezadowolone może zwrócić się do Rady Ligi Narodów, która ze swej strony żąda opinii Trybunału stałego prawa międzynarodowego. Np. w sprawie Jaworzyny, przedłożonej przez Radę Ligi Narodów Trybunałowi, tenże orzekł, że Komisja Demarkacyjna przekroczyła swe pełnomocnictwa, proponując zmiany w przebiegu dawnej granicy międzynarodowej pomiędzy Węgrami i Galicją, podczas gdy zgodnie z traktatami, dotyczącymi Cieszyna, Orawy i Spisza, miała prawo przeprowadzić tutaj tylko przewidziane modyfikacje.

*Konserwacja* demarkacji — słupów, piramid z kamieni, kopców, wiech, wałów, murów, oznaczonych zazwyczaj pierwszymi literami nazw państw granicznych i numerami — omówiona w traktatach, specjalnych konwencjach lub w raporcie werbalnym delimitacji, polega na *dozorze, przywróceniu i sankcjach* i powierzona jest zazwyczaj administracyjnym władzom miejscowym. Oprócz dozoru stałego, dokonywanego przez urzędników inspekcji, odbywa się przeważnie corocznie przegląd linii demarkacyjnej przez tych samych funkcjonariuszów lub urzędników specjalnych, którzy składają władzom wyższym raport co do wznowienia znaków. *Uszkodzenie słupów granicznych*, dawniej uznawane za zbrodnię i karane aż do śmierci włącznie, uchodzi obecnie za przestępstwo publiczne i podlega przewidzianym przez państwa graniczne karom.

**Nie tylko czytać trzeba „Czaty”,**

**ale i prenumerować!**

## Żydzi – organizatorzy przemytu walut

Pisząc niedawno o działalności przemytników walut w Polsce, wspomnieliśmy o rozbiciu bandy, która operowała na terenie Gdyni. Ostatnio, banda ta stanęła przed Sądem Okręgowym w Gdyni, a w toku procesu wyszły na jaw szczegóły wręcz sensacyjne.

Banda ta składała się wyłącznie z Żydów. Na czele jej stał Chil Majer Urbach, banke zaś tworzyli: Gerszon Mortenfeld, jego żona Chaja, Nuchim i Sender bracia Gutglas, Adolf Grünfeld i Jojne Lerner.

Posługiwali się oni b. dowcipnymi sposobami. Stwierdzono np., że przemytnicy przewozili pieniądze w specjalnie drażonych nogach leżanek oraz w drażonych obcasach damskich pantofelków. Działalność szajki polegała m. in. na skupie czeków emigracyjnych od nieuświadomionych wieśniaków po cenach śmiesznie niskich. Przemyt walut i papierów wartościowych odbywał się w obu kierunkach — z Polski i do Polski. Cała kombinacja polegała na tym, że za zakupione w Polsce walory zagraniczne uzyskiwano w Gdańsku wyższe ceny. Naodwrot, za obligacje polskich pożyczek płacono w Gdańsku taniej, a w kraju sprzedawano je drożej. Filie bandy, rozsiane w licznych miejscowościach zagranicznych, zajmowały się również kupowaniem polskich papierów wartościowych po niższym kursie.

Ogółem udowodniono bandzie przemyt około 200.000 zł. za granicę.

Działalność bandy została ujawniona dzięki „niedyskrecji“ innego syna Izraela Mojchela Szwajcera, który złożył doniesienie władzom skarbowym. On też był głównym świadkiem oskarżenia na rozprawie. Zeznania jego wzbudziły prawdziwą sensację, okazało się bowiem, że *ze strony organizacyj żydowskich* domagano się od niego, aby cofnął swe zeznania i wziął całą winę na siebie, za co obiecywano mu wynagrodzenie pieniężne i pomoc w ucieczce zagranicę. W razie odmowy *grożono mu śmiercią*.

Co więcej — *wydalono go z organizacji sjonistów-rewizjonistów*, gdzie był „oficerem“, a wychodzące w Gdańsku pismo żargonowe „Danziger Informator“ (zwane żartobliwie „organem sfer szmuglujących“) napiętnowało go jako „*wroga żydostwa Nr. 1*“!

Wskazując na natłoczoną publicznością salę, wśród której przeważali Żydzi, Szwajcer dramatycznym głosem oświadczył, że przynajmniej połowa obecnych, to zawodowi przemytnicy. Także świadkowie obrony są, według Szwajcera, związani z oskarżonymi podejrzanymi interesami. Świadek ostrzegął sąd przed dawaniem wiary tym świadkom, którzy, jego zdaniem, przysięgać będą na wszystko, nawet na nieprawdę. Z zeznań świadka wynika, że siedzibą przemytników była w Gdyni ul. Abrahama, gdzie mieszczą się różne lokale rozrywkowe, a w Gdańsku centralą bandy była żydowska restauracja Szarfera.

Po ujawnieniu tych szczegółów na sali zapanowało silne poruszenie wśród „narodu wybranego“, który przybył tłumnie na „sądny dzień“ swych współwyznawców. Nie mniejsze poruszenie wywołało ogłoszenie wyroku. Skazani zostali: Chil Urbach — 4 lata więzienia, 100.000 zł. grzywny i na 5 lat utraty praw obywatelskich i honorowych, Gerszon Mortenfeld — na 2 lata i 6 miesięcy więzienia, 30 tys. zł. grzywny i 5 lat utraty praw obywatelskich i honorowych, Chaja Mortenfeld — na 1 rok i 6 miesięcy więzienia, 20 tys. zł. grzywny, Nuchim Gutglas na 6 miesięcy więzienia i 500 zł. grzywny.

Nas jednak zajmuje w tej chwili nie sam wyrok, którym została przypieczętowana sprawa. Chodzi o to, że proces ten odsłonił rąbek tajemnicy, zwykle skrzętnie ukrywanej przez Żydów. Oto — *istnieje w społeczeństwie żydowskim zorganizowana tendencja do szkodzenia skarbowi Państwa Polskiego! I zorganizowana obrona w razie „wsypy“!*

„Zdrajcę“ wyklucza się poza nawias życia żydowskiego, piętnuje się go publicznie, ba! grozi mu się nawet śmiercią za to, że wydał „gojom“ swych współwyznawców. Nigdy jeszcze może tak jaskrawo nie wystąpił na jaw ten szczegół, kształtujący zagadnienie żydowskie w Polsce, jak w tym właśnie procesie.

Szczegół niepokojący i dlatego nie można go było przemilczeć.

---

JAN SZULC

## **Sacharyna!**

Było ich trzech — ze stanowiska czujki, położonego na wzgórzu, wi- dać wyraźnie ich ciemne sylwety, przemykające się wśród zarośli. Idą bezszelestnie niemal, ramię przy ramieniu. Jeszcze kilkanaście kroków i oto zatrzymują się wszyscy przy kamieniu granicznym.

Jeden z nich — zapewne przywódca — nasłuchuje uważnie. Jest głu- cha bezksiężycowa noc, gdzieś daleko ujada pies. Trzy cienie ludzkie przy- padły do ziemi i naradzają się szeptem.

Jeszcze chwila i słyhać leciutki szmer czołgających się ciał. Coraz bliżej, bliżej... Słyhać czyjś urywany oddech — są już na wzgórzu.

I nagle — okrzyk, który przygwaźdża ich do ziemi:

— Stój! Straż Graniczna!

Ze wzgórza wyrasta postać opięta w mundur. Połyskująca matowo lufa karabinu pochyla się ku skulonym przy ziemi cieniom. W następnej sekundzie cienie podrywają się do biegu. Dwa — co sił w nogach mkną z powrotem ku granicy, trzeci prysnął w bok i zaszył się w krzaki.

Błyskawica strzału, po tym druga. Jeden z uciekających potyka się w biegu i pada na wyciągnięte przed siebie ręce, natychmiast jednak pełźnie dalej, zaciskając kurczowo zęby, aby stłumić jęk. Oczy zachodzą mu krwawą mgłą — jeszcze jeden nadludzki wysiłek i jest już bezpieczny za linią, wytyczoną przez strzałki kierunkowe na kamieniach granicznych. Nazajutrz znajdą w tym miejscu ślady krwi, prowadzące za granicę.

Teraz już z kilku stron słychać tupot biegnących ludzi. Błyskają naraz światła wielu latarek elektrycznych; błędzą po ziemi, zaglądają pod krzaki i wreszcie zatrzymują się w jednym punkcie: na osobie zbiega.

— Mamy jednego, panie przodowniku! Dwóch uciekło...

Zbieg oddycha ciężko i patrzy z podejrzliwością na otaczających go strażników. Posłusznie pozwala się zrewidować i macha z rezygnacją ręką, gdy zdejmują z niego „mecje“, wypełnione białym krystalicznym proszkiem.

— Jest towar, panie przodowniku! Sacharyna, będzie tego z dziesięć kilo!

---

*Sacharyna* — dla przeciętnego śmiertelnika słowo to jest tylko dalekim wspomnieniem o najpospolitszym bodaj ersatz'u wojennym. W pewnej jednak sferze ludzi ma ono i dziś jeszcze bogatą i aktualną wymowę.

Oznacza ono: zarobek, niekiedy zaś: więzienie lub kulę w plecy w czasie krwawych porachunków pomiędzy poważnionymi współnikami. Na dźwięk tego słowa składa się jęk wiatru w ciemną noc i trzask łamanych gałęzi pod stopami i odgłosy pościgu za przemytnikiem na granicy, kończące się nieraz soczystym wykrzyknikiem — strzałem, co wali zbiega na ziemię.

Oznacza ono coś więcej jeszcze: długie i naszpikowane cyframi konferencje poważnych panów, zasiadających w klubowych fotelach z daleka od wszystkich niebezpieczeństw, jakie czyhają na granicy. Słowo to przybiera wówczas inną postać. Mówi ono o kosztach produkcji, o zyskach na pośrednictwie, o podziale rynków zbytu, o złotych polskich, markach niemieckich, koronach czeskich, o kaucjach, o trudnościach stawianych przemysłowi, zwącam się wówczas rzeczowo *eksportem* i o wielu innych rzeczach, nad którymi nie ma czasu zastanawiać się człowiek, idący w ciemną noc przez granicę...

---

Grono odbiorców sacharyny w Polsce jest liczniejsze, niż mogłoby się to komu wydawać. W obrocie legalnym są nimi przede wszystkim fabryki preparatów leczniczych, kosmetyków, perfum i t. d. Jest to jednak znikomy zaledwie odsetek odbiorców.

Gros stanowią odbiorcy nielegalni, używający wyłącznie sacharyny przemysłowej. Rekrutują się oni głównie z pośród producentów napojów



chłodzących, win owocowych, soków owocowych, wyrobów cukierniczych, słodkich wódek, piwa i t. d.

Zapotrzebowanie na sacharynę jest w tych kołach wręcz olbrzymie, zwłaszcza jeśli chodzi o teren województwa warszawskiego i wszystkich województw wschodnich. Według danych oficjalnych jeszcze przed paru laty *prawie połowa wspomnianych przetworów (40 — 46%) była tam przyrzadzana na sacharynie!*

Jeśli chodzi o indywidualne spożycie sacharyny, jako namiastki do słodzenia napojów i potraw, i tu również wchodzi w grę wyłącznie sacharyna przemyciona, która dzięki swej stosunkowo niskiej cenie znajduje masowych nabywców wśród biedniejszej ludności robotniczej i wiejskiej.

Jest rzeczą niewątpliwie słuszną, iż „cukier krzepi”. Z tym wszystkim jednak ani małorolny chłop, ani bezrobotny i nie jeden też robotnik nie mogą sobie dziś pozwolić na luksus słodzenia herbaty czy kawy cukrem. Nie jest to bynajmniej przesadą, że wiele dzieci w Polsce nie zna zupełnie smaku cukru i nie wie nawet, jak wygląda ów „krzepiący” specjał. Ich „krzepi” sacharyna, kupiona w głębokiej tajemnicy u pokątnego handlarza...

---

Sacharyna nie posiada absolutnie żadnych wartości odżywczych. Używanie jej zamiast cukru wyrządza organizmowi ludzkiemu *pośrednio* dużą szkodę, to też względy zdrowotne przemawiają za ograniczeniem jej spożycia. Największą wszakże szkodę wyrządza import sacharyny gospodarce narodowej, rujnując krajowy przemysł cukrowniczy i uszczuplając dochody, jakie czerpie Państwo z akcyzy od cukru.

Państwo tedy broni się przed inwazją sacharyny, zakazując bezwzględnie przywozu jej do Polski. Uzupelnieniem tego zakazu są wysokie stawki celne, które umożliwiają nakładanie na przemytników i handlarzy sacharyny bardzo wysokich kar pieniężnych, będących wielokrotnością stawki celnej. I wreszcie — kary więzienia, orzekane przez sądy w sprawach „sacharynowych”.

Walkę z sacharyną prowadzą: Straż Graniczna, Policja, Korpus Ochrony Pogranicza i Kontrola Skarbowa.

---

We wszystkich państwach europejskich obrót i spożycie sacharyny ograniczają bardzo surowe przepisy. Państwa, które są głównymi ośrodkami produkcji sacharyny, nie stanowią wyjątku: dokładają one wszelkich starań, aby możliwie największa ilość wyprodukowanej przez ich fabryki sacharyny została wywieziona poza granice państwa. Np. Szwajcaria produkowała przed wojną do 180.000 kg. sacharyny rocznie, z czego w obrocie wewnętrznym pozostawało niewiele ponad 20.000 kg.

Rzecz prosta, żadne państwo na świecie nie zgodzi się na importowanie takich olbrzymich ilości sacharyny, to też popieranie przez państwo wywozu sacharyny jest równoznaczne w praktyce z *ulegalizowaniem przemytu!* Przemyt taki nosi wówczas miano eksportu, przy czym władze czuwają nad tym, aby istniała dostatecznie wielka rozpiętość cen sacharyny w obrocie wewnętrznym i przeznaczonej na eksport.

Ponieważ wzajemna konkurencja i walki o rynki zbytu wyrządzały producentom sacharyny poważne straty, z inicjatywy Niemiec, jako największego dostawcy sacharyny, podejmowano w ciągu szeregu lat próby zorganizowania produkcji i zbytu sacharyny. Próby te doprowadziły do utworzenia w grudniu 1929 r. Międzynarodowego Syndykatu Sacharynowego z siedzibą w Hamburgu („Internationalen Süsstoff - Syndicats G. m. b. H."), do którego przystąpiło 16 fabryk sacharyny z Anglii, Austrii, Czechosłowacji, Francji, Holandii, Niemiec, Szwajcarii i Szwecji.

Całkowita produkcja tych fabryk, idąca w setki tysięcy kilogramów rocznie, jest oddawana do dyspozycji Syndykatu, który rozmieszcza ją na poszczególnych rynkach. Owe niewinnie brzmiące „rozmieszczanie” jest niczym innym jak *zorganizowanym przemylem, uprawianym przez potężny kartel międzynarodowy, który pozostaje pod troskliwą opieką władz niemieckich i posiada na swe usługi olbrzymie kapitały i ludzi, gotowych na wszystko dla zysku.*

Polska należy do najlepszych „klientów” Syndykatu. Może dlatego właśnie faktyczni właściciele Syndykatu — Niemcy — obsługują przede wszystkim własną produkcją ten rynek zbytu...

*Sacharyna przemycana do Polski jest niemal wyłącznie pochodzenia niemieckiego.* Produkują ją dwie fabryki: Saccharin Fabric, A. G. v. Fahlberg w Magdeburgu i Chemische - Fabrik A. G. v. Heyden w Radebeul pod Dreznem.

Technika przemycania sacharyny z Niemiec do Polski jest oparta na nowoczesnych wzorach handlowych. Cały „eksport” prowadziło do niedawna dwóch generalnych przedstawicieli Syndykatu na Polskę: Z. Weissmann i G. Günsburg. Pierwszy z nich zaopatrywał w sacharynę województwa zachodnie i południowe Polski, kierując „eksport” głównie przez Śląsk, drugi zaś obsługiwał województwa wschodnie i woj. warszawskie, wysyłając transporty przez Wileńszczyznę via Prusy wsch. i Litwa.

Mimo represji stosowanych przez regime hitlerowski wobec Żydów, obaj ci zacni panowie czuli się znacznie bezpieczniej w Niemczech, niż w Polsce. Godzi się zresztą dodać, że niemal 100% osób, trudniących się w Polsce przemycaniem sacharyny en gros oraz przerobem jej i rozsprzedają, stanowią współwyznawcy obu pp. przedstawicieli generalnych...

Panowie ci zorganizowali u siebie na pograniczu gęstą sieć t. zw. *składnic granicznych*, które zaopatrują przemytników z Polski w sacharynę, przeznaczoną na przemyt przez „zieloną granicę” lub przez urzędy celne.

Sacharynę przenosi się najczęściej w t. zw. „meczach”, t. j. uszytych w specjalny sposób kamizelkach, które przemytnik nakłada pod odzież. W „meczach” przenieść można jednorazowo do 20 kg. sacharyny. Poza tym używa się w tym celu waliz o podwójnym dnie, naczyń o podwójnych ściankach, wydrążonych łasek i parasoli i t. d. Różnorodność skrytek jest olbrzymia: od wydrążenia w kawałku drzewa lub w bochenku chleba, aż do ukrycia zawiniątka w... pieluszkach dziecka!

Przemyt jednostkowy jest jednak z natury rzeczy drobny i tą drogą Syndykat mógłby pokryć zaledwie drobną część zapotrzebowania na sacharynę w Polsce. Tymczasem Weissmann w formalnej umowie pisemnej, zawartej z Syndykatem w styczniu 1930 r., zobowiązał się sprzedawać do Polski *co miesiąc minimum 3.000 kg. sacharyny!* Analogiczne zobowiązanie Günsburga opiewało na *2.000 kg. sacharyny miesięcznie.*

Ogółem więc „Międzynarodowy Syndykat Sacharynowy” w Hamburgu przemycał do Polski rok rocznie przynajmniej 60 tysięcy kilogramów sacharyny!...

Dla przemycenia olbrzymiej tej ilości sacharyny obaj przedstawiciele generalni, działający każdy na własną rękę, musieli uruchomić wieloosobowy łańcuch przemytników i sprzedawców, zorganizowanych w formalne spółki przemytniczo - handlowe.

Z ramienia Weissmanna działać tedy poczęła na Śląsku w styczniu 1930 r. spółka przemytnicza, na czele której stali: Wolf Leizor Żmigrod i Maks Machel Saper.

„Der süsse Leo” (słodki Leos), jak nazywano Żmigroda w kole wtajemniczonych, zdobył sobie wkrótce inny jeszcze przydomek: „króla sacharyny”. Pięć samochodów zaopatrzonych w pomysłowe skrytki w dachu, karoserii, zbiorniku z benzyną, chłodnicy, oponach i t. d., rozpoczęło regularne raidy z Bytomia do Polski, przewożąc każdorazowo po 120 — 180 kg. sacharyny. Co pewien czas dla niepoznaki zmieniano numery rejestracyjne (niemieckie) tych samochodów, a dla zagwarantowania sobie maksimum bezpieczeństwa przekupiono kilku funkcjonariuszów celnych, którzy za to patrzyli przez palce na raidy samochodowe bandy.

Szczyście jednak nie dopisało „słodkiemu Leosiowi”. Samochody jego po kolei trafiały do rąk Straży Granicznej, a w październiku 1932 r. wpadł w nie również on sam wraz ze swym 18-osobowym sztabem. Kosztowało to złą kompanię dość drogo: od 3 miesięcy do 2 lat więzienia i ogółem ponad 5 milionów zł. grzywny!

Ile sacharyny zdołała przemyścić do Polski banda Żmigroda — nie ustalono. Udowodniono jej przemyt „zaledwie” 5340 kg. Ponieważ jednak w myśl pisemnej umowy z Weissmannem, popartej złożeniem odpowiedniej kaucji, Żmigrod zobowiązał się przemycać do Polski *conajmniej 10.000 kg. sacharyny kwartalnie*, należy przypuszczać, że wywiązywał się wcale nie-  
źle ze swego zobowiązania...

Analogicznie do bandy Żmigroda i w tym samym czasie działała pod auspicjami Günsburga na Wileńszczyźnie banda przemytniczo - handlowa Maksa Kulkina i Abrama Breckiego. I ta banda podzieliła również los swych towarzyszy ze Śląska.

Rozbicie obu tych organizacji przemytniczych, nie mających precedensu w historii przemytnictwa w Polsce, zadało Syndykatowi niezmiernie dotkliwy cios. Musiał on szukać nowych dróg dla swego „eksportu” do Polski, a że znalazł je — wiemy o tym z własnego doświadczenia... Dość powiedzieć, że w latach 1934 — 1936 Straż Graniczna przytrzymała 4505 kg. przemyconej sacharyny, ponadto zaś udowodniła przemyt 8710 kg. W I kwartale b. r. przytrzymano już 360 kg. sacharyny, udowodniono zaś przemyt 1078 kg.

— — — — —  
Sacharyna wychodzi z fabryki zwykle w postaci krystalicznej lub proszku o mocy słodzącej 450 i 550 razy większej, niż cukru. W tej formie nie nadaje się ona do spożycia indywidualnego i dlatego musi być przerobiona na pastylki o mocy słodzącej 110 i 220-krotnej.

Przerobem przemyconej sacharyny zajmują się nielegalne fabryczki, składające się zazwyczaj z jednej prymitywnej maszyny oraz z asortymentu naczyń, wag, maszynek spirytusowych i t. d. Fabryczka taka daje się łatwo przenosić z miejsca na miejsce i przez to wykrycie jej nie należy do rzeczy łatwych.

Fabrykacja pastylek sacharynowych jest skoncentrowana głównie w Warszawie i Wilnie.

— — — — —  
Przed kilkoma laty w miasteczku Różan pow. makowskiego Straż Graniczna ujęła na gorącym uczynku handlarzkę sacharyny, która sprzedawała swój słodki towar... *podczas nabożeństwa w kościele!*

Pełno ich wszędzie. Handlarze domokrażni, przekupnie na jarmarkach i odpustach, drobni sklepikarze po wsiach i miasteczkach — wszyscy mają na sprzedaż słodkie pastylki.

**H a n d l a r z e** sacharyny. Ostatnie ogniwo łańcucha, łączącego Międzynarodowy Syndykat Sacharynowy w Hamburgu z odbiorcą w Polsce...

### **Pod osłoną pary**

Na dworcu kolejowym Szarlej-Piekary przemytnicy „obstawiają“ chętnie pociągi osobowe, biegnące wzdłuż granicy w odległości miejscami zaledwie 20 metrów od linii granicznej. Wykorzystując tę sytuację, podają oni przemycony towar swym wspólnikom, znajdującym się w pociągu — i szukaj wiatru w polu! — gdy pociąg ruszy w głąb kraju.

Nie pomagały zasadzki i obserwacje. „Wywiad“ przemytników zwęszył zawsze w porę strażnika, choćby nieznanego, z sąsiednich placówek i w cywilnym ubraniu. Nie pomagało ryzykowne przeczołgiwanie się pod mijającymi się po-

ciągami — zawsze dostrzeżono „zielonkę“ na czas.

Ale od czego dowcip? Pewnego razu strażnicy udali się do sąsiedniej stacji i tam wsiedli do pociągu osobowego, a przyjechawszy na stację Szarlej - Piekary, wysiedli na tor zewnętrzny, gdy pociąg już ruszał i kłęby pary z lokomotywy przesłoniły widok. Pod osłoną pary dobiegli na koniec peronu — w samą porę, by złapać za kark Wiktora Bacika z Kozłowej Góry, który usiłował podać swemu wspólnikowi w pociągu sporą paczkę przemytu, zawierającą 20 kg. drożdży, Maggi i kosmetyków.

### **Corso przemytników z Piekar**

Jest nim droga celna, biegnąca wzdłuż linii granicznej na przestrzeni około 300 metrów. Pod płotem po stronie niemieckiej leżą pokotem przemytnicy, po drodze spacerują ich wspólnicy. Wystarczy, by czuwający tu strażnik odwrócił się na chwilę, a już z rowu fruwa na drogę paczka z towarem, którą wspólnik podchwytuje i oddala się śpiesznie.

Nie udał się taki trick Janowi Kajzerowi z Piekar, choć zdążył już wskoczyć do przejeżdżającego tramwaju, tuląc do łona paczkę z drożdżami i kosmetykami. Nie udało się to i wielu innym rycerzom zielonej granicy.

Do niedawna niemiecka straż celna nie tolerowała przemytu, dokonywanego w tak bezczelny sposób. Ostatnio, coś się jednak zmieniło i

strażnicy niemieccy znów udają, że nie widzą przemytników zaczajonych pod płotem. Co więcej, przy jednym z ujętych tu przemytników znaleziono dokumenty, świadczące o jawnym popieraniu przemytnictwa przez władze niemieckie.

Najciekawsze z tych dokumentów są: formularz, na którym skład przemytniczy zawiadamia centralę dewiz w Berlinie o uzyskanej kwocie za towar wywieszony za granicę poza wywozem rozrachunkowym; dalej, formularz — wykaz statystyczny wywiezionych w ten sposób towarów, oraz zezwolenie U. C. Beuthen - Scharleistrasse na wywóz przez zieloną granicę.

Oczywiście, nowe rozporządzenie o ruchu w pasie granicznym zlikwiduje osobliwe „corso“.

## Pobożna przemytniczka

W Piekarach Śl. przytrzymano Rozalię Rabus z Michałkowic, która przemycała z Niemiec konfekcję damską wartości 1260 zł.

Rzadki okaz, ta pani Rabus! Jest to osoba nader poważana, głównie dzięki swej religijności, która jedna jej powszechny szacunek. Otóż, p. Rabus twierdzi, że przemytnictwo nie jest grzechem, bo przecież nie zabrania go żaden... przepis kościelny! Do winy więc się nie poczuwa.

Mimo tego oświadczenia, p. Rabus zapłaciła bez szemrania karę nałożoną przez urząd celny, a na dowód, że nie żywi urazy do strażników, usiłowała nakłonić ich do przyjęcia poczęstunku za to, że pracowali się przy zajmowaniu towaru. Gdy podziękowano jej grzecznie, chciała chociaż zapłacić za strażników autobus — i nie mogła zrozumieć, dlaczego i tym razem jej odmówiono...

*Edward Kielbus, przod.*

---

## Marmolada

Nazywali mnie nieraz „ślepy” z powodu moich binokli na nosie, ale to nieprawda! O ile nie zgubiłem tych moich „ćwikierów”, widziałem wszystko normalnie i byłem zawsze dobrym strzelcem, co mi do tej pory pozostało.

Ale kto musi używać szkieł na wojnie, jest już z góry upośledzonym człowiekiem i często staje się ofiarą rozmaitych psich figlów losu, jeżeli już nie własnych kolegów.

Było to w r. 1916 nad Stochodem. Mieliśmy paskudną pozycję, bo w luce między dwoma ramionami okopów dwóch kompanij cokolwiek od siebie oddalonych. Luka ta interesowała — oczywiście — moskali, to też ustawicznie szperali patrolami na naszym przedpolu. Kompania moja codziennie innym plutonem odbywała t. zw. pogotowie, wystawiając daleko przed sobą posterunki ubezpieczające. Była to bardzo denerwująca i odpowiedzialna służba, to też kończyliśmy ją zwykle wyczerpani na całego.

Pewnej nocy już po pierwszej zmianie powróciłem zdenerwowany i zmęczony, ustawicznie bowiem niepokoiły mnie jakieś szelesty i podejrzanе odgłosy od strony mochów. Przyszedłszy do ziemianki, rzuciłem się na pryczę i próbowałem zasnąć. Sen jednak nie zjawiał się. Wstałem tedy i zapaliłem świecę, a przy jej blasku zobaczyłem na stole świeżutko dla mnie wieczorem wymierzoną porcję marmolady. Przypomniałem sobie, że jestem wilczo głodny, więc potężnymi cięciami kozika rozplątałem brzuch nowemu bochenkowi chleba i odłożywszy połowę dla Sitwesa, spałaszowałem większą część mojej połówki razem z odpowiednią porcją marmolady, zostawiając sobie resztę na śniadanie.

Wtedy poczułem, że będę spał. Zgasilem świecę i tak jak byłem: w pasie z ładownicami, z karabinem w garści (pogotowie), a nawet w czapce rzuciłem się na pryczę. Jediną rzeczą, którą mogłem z siebie zdjąć, to były binokle. Ułożyłem je ostrożnie na stoliku i zasnąłem.

Za godzinę zbudził mnie ze słodkiego snu Kazik B., kapral „rozprawdzający”, nagłąc do pośpiechu, żeby punktualnie zmienić czujkę na przedpolu. Nie mogąc znaleźć zapalek po ciemku, omackiem wyszukałem binokle i ruszyłem za przewodnikiem.

Po wyjściu z ziemianki uderzyły mnie w gębę egipskie ciemności. Poprostu noc jak atrament. Ani kawałeczka czegoś jaśniejszego, najbliwsze przedmioty były całkowicie czarne, zlewając się z innymi. Szedłem „na pamięć”, potykając się i obijając o trawersy okopu. Jakimś cudem dołałem za kapralem na swoje miejsce i, zmieniawszy kolegę, pozostałem sam na długie dwie godziny.

Mój Boże, co ja przeszedłem! Wokół mnie gęsta, nieprzenikniona sadza ciemności. Nie widzę ani nieba, ani gwiazd, ani drzewa, pod którym stałem, ba, ani nawet własnego karabinu!

Przez dwie godziny męczyłem się, wytrzeszczając ślepią, nie chwytając ani jednego promyczka światła. Przez dwie godziny skakało mi serce przy lada szeleście, którego przyczyny nie mogłem stwierdzić. Godziny te były dla mnie wiekiem i męczarnią ponad wszelki wyraz.

Z dziką radością uchwyciłem uchem zbliżające się kroki zmiany. Znow omackiem i na pamięć wróciłem do ziemianki, rozbijając się znowu o wszystko, co mi na drodze stało.

Kiedy zapalono świecę, usłyszałem nagle dziki śmiech kaprala B.

— Czemu ryczysz, jak głupi — pytam się go grzecznie — nie widzisz, że ludzie śpią?

Ale już nikt nie spał. Cała ziemianka zerwała się na nogi. Kazik tymczasem tarzał się ze śmiechu, nie mogąc słowa przemówić. Wkrótce zaczęli się śmiać inni, wreszcie cała ziemianka zatrzęsała się od dzikiego ryku.

Nagle słyszę głos Sitwesa:

— Czemżeś ty, idioto, wymalował swój teleskop?

Teraz dopiero uprzytomniłem sobie, że ciągle jeszcze nic nie widzę. Schwyciłem więc ręką za binokle i nagle zakląłem siarczyście, ku niesamowitej radości moich kolegów:

Binokle moje były dokładnie całe zalepione marmoladą!

Widocznie w nocy, kładąc się spać, po ciemku wpakowałem je własnoręcznie do marmolady, a potem przez idiotyczny pośpiech Kazika B. nałożyłem je na nos, nie wiedząc, że niosę na nich część mojego śniadania.

— Cholera, — pomyślałem, — trzeba być istotnie kretynem, żeby z zamalowanymi oknami stać dwie godziny na czujce i myśleć, że to noc taka ciemna...

Cóż miałem robić? Śmiałem się sam ze siebie jak wariat.  
Ale przez kilka tygodni cała kompania miała zabawę.  
Zwłaszcza, gdy szedłem na nocną służbę, zęgały mnie nietościwe  
leguńskie języki różnymi radami:

- Te, filozof! Nie zapomnij marmolady!
  - Ślepy, zamknij rolety, bo cię księżyc porazi!
  - A uważaj, żeby ci mucha do oka nie wpadła!
- Od tego czasu nie mogę patrzeć na marmoladę.

B. P.

## **Na falach eteru**

### **NOCNE KONCERTY POLSKIEGO RADIA.**

W ciągu maja Polskie Radio rozpoczęło tytułem próby nadawanie specjalnych nocnych koncertów do godz. 1-ej w nocy. Koncerty te nadaje jedynie Rozgłoszenia Lwowska Polskiego Radia, która dzięki podniesieniu energii w antenie do 50 kw, jest obecnie jedną z najlepiej słyszalnych polskich stacji.

Nocne koncerty Polskiego Radia mają znaczenie nie tylko dla słuchaczy w kraju, którzy dzięki temu mają możliwość słuchania muzyki do późna w nocy, ale również spełniają bardzo ważną funkcję propagandową, gdyż są jedynymi polskimi audycjami, nadawanymi po północy przez silną stację radiową, dostępną dla odbiorników lampowych całej Europy.

W ciągu maja ogólnopolska stacja w Raszynie, oraz wszystkie rozgłoszenia regionalne kończą swój program o godz. 23.00, jedynie w dni przedświąteczne rozgłoszenia regionalne pracują do godz. 23.30, a Łódź w sobotę do 0.30. Warszawa II kończyć będzie program w maju o godz. 24.00, zaś Lwów stale o godz. 1-ej w nocy.

Różne godziny kończenia programów przez stacje polskie mają swe uzasadnienie w konieczności dostosowania pory nadawania do lokalnych warunków życia na terenie zasięgu danej stacji.

### **GŁOŚNIKI, APARATY I SŁUCHAWKI DLA CHORYCH**

Akcja prowadzona przez Polskie Radio w kierunku niesienia pomocy chorym nie ogranicza się tylko do audycji, w których znajdują chorzy słowo pocieszenia i pociechy. Posiada ona również bardziej pozytywny charakter. Na apel ks. Rękasa, organizatora akcji „Radio chorym” radiosłuchacze nadsyłają często sprzęt radiowy, który z kolei przekazywany zostaje najbardziej potrzebującym.

Ostatnio, dostarczono w marcu 7 odbiorników lampowych i 8 głośników dla szpitali, świetlic robotniczych i ochronek, poza tym 17 aparatów detektorowych i 23 słuchawki dla chorych w różnych stronach Polski.

### **AUDYCJE ROZRYWKOWE W LECIE**

Jedną z zasadniczych cech programu muzycznego letniego sezonu Polskiego Radia (od dn. 30 maja) będzie przewaga elementu rozrywkowego. Stosownie do nastroju letnich miesięcy i upodobań radiosłuchaczy, którzy w tej porze roku pragną wypoczynku i wytchnienia, przyniesie letni program radiowy wiele chwil miłej i wartościowej rozrywki. Na muzykę lekką przeznaczone zostały specjalne odcinki czasu, przede wszystkim godziny poranne i popołudniowe oraz wieczorne od godz. 20.00 do 21.45. Audycje te nie wykluczają wielu innych o charakterze popularnym.

Specjalną troską otoczone będą koncerty rozrywkowe, nadawane czy to ze studia, czy z kawiarni lub parków.

W sezonie letnim zwiększona zostanie ilość operetek, komedij muzycznych i



wodewilów. M. in. nadane zostaną trzy operetki: „Clivia” — Dostała, „Ciboulette” — Hahna, i „Jedna, jedyna noc” Stolza. Z wodewilów „Żołnierz królowej Madagaskaru” — Dobrzańskiego w prze-róbce Tuwima i „Miłostki ułańskie” Go-debskiego oraz komedio - opera Knież-nina — „Cyganie”.

Utrzymane zostaną, cieszące się nie-słabnącym powodzeniem „Podwieczorki przy mikrofonie” lub też „Wieczory przy mikrofonie” nadawane z Warszawy i roz-głośni prowincjonalnych; będą one mia-ły charakter rewii z udziałem solistów i recytatorów.

Podobnie, reportaże z płyt poświęcone będą tematом pogodnym i wesołym.

Oczywiście, mimo tego wzmocnienia pozycji muzyki rozrywkowej w letnim programie, nie zapomni Polskie Radio o zwolennikach muzyki poważnej, nadając dla nich równie ciekawie skonstruowany program.

#### STATYSTYKA ABONENTÓW RADIA

Na dzień 1 kwietnia Polskie Radio li-czyło 773.470 abonentów, z czego posia-daczy aparatów lampowych — 490.268, posiadaczy aparatów detektorowych 280.459. Z ogólnej liczby abonentów radia 274.745 osób mieszka na wsi, a 495.982 w miastach.

Ciekawe jest, że w ciągu marca no-wych radiosłuchaczy, a więc tych którzy się zarejestrowali po raz pierwszy — by-ło na wsi 17.000, w miastach ponad 24.000.

Według ostatniej statystyki w poszczę-gólnych dyrekcjach Poczty i Telegrafów zanotowano następujące cyfry abonen-tów: w Dyrekcji Bydgoskiej — 50.965, w Katowickiej — 82.829, w Krakowskiej — 79.545, w Lubelskiej — 72.719, w Lwow-skiej — 92.325, w Poznańskiej — 52.593, w Warszawskiej — 288.974, w Wileńskiej — 50.777.

#### RADIO NA STEROWCU W SŁUŻBIE POLICJI.

Policja w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej posługuje się pow-szechnie łącznością radiową na falach krótkich. Każdy samochód policyjny wyposażony jest w odbiornik krótkofalo-woy, za pomocą którego załoga samocho-du otrzymuje informacje i rozkazy.

Policja amerykańska w Cleveland urzą-dziła ciekawą próbę z zastosowaniem sterowca, jako punktu obserwacyjnego, krążącego nad miastem. Sterowiec był

zaopatrzone w stację radiową nadawczo-odbiorczą, nadającą na fali około 150 mtr. z mocą 50 watów. Doświadczenie przeprowadzał komisarz policji Martin A. Blecke, który znajdując się na ste-rowcu kierował przez radio służbą 25 samochodów policyjnych, utrzymujących porządek na mieście. Jeden z tych sa-mochodów posiadał także krótkofalo-wą stację nadawczą, dzięki czemu mię-dzy sterowcem, a tym samochodem pro-wadzono normalne rozmowy telefonicz-ne.

Komisarz Blecke miał nieskrępowany widok z lotu ptaka na całe miasto i na wszystkie ważniejsze arterie ruchu. W razie nagłego zatrzymania ruchu w któ-rymkolwiek miejscu, wydawał on na-tychmiast odpowiednie rozkazy przez ra-dio, skierowując w to miejsce pewną po-moc. O rozwiązaniu sytuacji składał mel-dunek samochód inspekcyjny, posiadają-cy nadajnik.

Próba ta świadczy o wielkich możli-wościach, nastroczających się przy tego rdzaju urządzeniu. Komisarz Blecke uważa, że sterowiec z nadajnikiem ra-diowym może być pożyteczny nie tylko do regulacji ruchu ulicznego, ale rów-nież podczas obław policyjnych, ścigania bandytów i t. p. Znajdując się na sterow-cu, można bardzo łatwo śledzić ucieka-jących złoczyńców i organizować pościg, posyłając natychmiast samochody poli-cyjne w odpowiednie miejsca. Obserwu-jąc przebieg wydarzeń z góry, łatwiej jest także zauważyć kryjówki, do których chronią się uciekający przed policją.

Sterowiec jest pod tym względem ide-alnym wprost punktem obserwacyjnym i środkiem lokomocji, ponieważ ruchy jego są powolne i w razie potrzeby może on prawie stać w miejscu.

Podobno znalazł się człowiek, który obliczył ilość stacji nadawczych na kuli ziemskiej. Okazuje się, że jest ich nie mniej, jak 35.700. Większość, bo 28.000 zainstalowana jest na statkach i samo-lotach. Stacji o własnym programie, o większym zasięgu słuchaczy jest tylko... 7.700!

# ŻYCIE POGRANICZA

## Z Okręgu Mazowieckiego

### DEKORACJA.

W nr. 4 „Czat” opisywaliśmy przytrzymanie dezertera (narodowości niemieckiej) przez polskich robotników leśnych.

Za ten czyn Zubertowski Jan, Wojtakowski Franciszek i Siemionowicz Teodor zostali udekorowani Krzyżem Zasługi w dniu 25.IV.37. na uroczystym zebraniu Towarzystwa Powstańców i Wojaków w Dusocinie, którego członkami są odznaczeni.

Na uroczystość przybyli: Nkom. Sacewicz — Kier. I. G. Brodnica, Kom. Szulc — adjutant I. G. Brodnica, Delegat Wojewody Pomorskiego — ref. Paszkiewicz, zastępca Starosty grudziądzkiego, kmdt. Pow. P. P. kom. Nowak, kmdt. Obwodowy P. W. i W. F., kpt. Praski, kmdt. Pow. P. W. i W. F., kpt. Kosmowski, Prezes Pow. Powstańców i Wojaków Doleżych, Prezes Pow. Z. S. Baranowski, Proboszcz Pronobis z m. Mokre oraz przedstawiciele miejscowych władz i liczne rzesze miejscowej ludności.

Po przemówieniach Nkom. Sacewicz w imieniu Prezesa Rady Ministrów udekorował odznaczonych, a delegat Wojewody Pomorskiego wręczył im dyplomy.

Odznaczony Siemionowicz po dokonanej dekoracji podziękował następującymi słowami: „Panie Inspektorze! W imieniu moich kolegów i własnym serdecznie dziękuję Panu Inspektorowi za uznanie. Czynu rozbrojenia dezertera dokonaliśmy z poczucia obywatelskiego. Wiemy, iż granicy polskiej prócz Straży Granicznej broni również ludność pogranicza. Stąd pobudki naszego czynu. Przrzekamy, że i nadal stać będziemy na straży granicy państwowej i w razie potrzeby chętnie w jej obronie oddamy nasze zdrowie i życie ku chwale Ojczyzny — naszego wspólnego dobra!”

Nastąpiły potem dalsze przemówienia i składanie życzeń odznaczonym.

Odznaczenie Krzyżami Zasługi robotników zrobiło wielkie wrażenie na całej ludności pogranicza. Słyszano słowa, iż Straż Graniczna zdobyła sobie kompanię strażników w cywilu, którym żadne przestępstwo nie ujdzie z pod uwagi.

### STRAŻ GRANICZNA OPIEKUJE SIĘ DZIEĆMI.

Na terenie I. G. Łomża współpraca Straży Granicznej z nauczycielstwem rzuca się bardzo pomyślnie. Pracując nad uświadamianiem obywatelskim ludności pogranicza, Str. Gran. pamięta również o ubogiej dźiatwie. We wszystkich komisariatach I. G. utworzono „Koła opieki Str. Gran. nad niezamożną młodzieżą szkolną pogranicza”.

W dniu 1 maja br. Koła te liczyły 249 członków.

W ub. okresie zimowym zebrano ze składek członkowskich, ofiar i imprez kwotę 528 zł. 45 gr., za które zakupiono dla dźiatwy ubranka, obuwie, bieliznę i pomoce szkolne. Ogółem obdarowano 91 dzieci z 8 szkół powszechnych.

Ponadto rozdano dzieciom dary w naturze, złożone przez szeregowych plac. Milewo.

W ścisłym porozumieniu z władzami szkolnymi oficerowie i szeregowi Str. Gr. wygłosili w 9 szkołach powszechnych ogółem 25 pogadańk o służbie Str. Gran. i o szkodliwości przemytnictwa.

Obecnie prowadzona jest akcja zaopatrzenia bibliotek wiejskich w książki, pochodzące z bibliotek K-tów. Przewidziany jest również zakup dla K-tów latarni projekcyjnych, do których przezroczy dostarczą Inspektoraty Szkolne. Ułatwi to prowadzenie pogadańk dla młodzieży wiejskiej oraz dla członków Zw. Strzeleckiego i Zw. Rezerwistów.

## Z Okręgu Śląskiego

### ZAPŁONĘŁY OGNIE WZDŁUŻ CAŁEJ GRANICY...

(E. Z.) Na terenie Śląska i wzdłuż całej granicy druga rocznica śmierci Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego była obchodzona z głębokim pietyzmem, przy współudziale szerokich rzesz społeczeństwa — podobnie jak na całej granicy Rzplitej. Trzeba podkreślić, że ludność pogranicza wykazała głębokie zrozumienie dla tego ważnego momentu.

Wieczorem dnia 12 maja, punktualnie o godzinie 20.45, tj. w chwili, gdy serce Wielkiego Marszałka bić przestało, zapłonęły ognie na granicy, przy których zgromadzona ludność miejscowa w skupieniu wysłuchiwała słów rozkazu Pana Komendanta Straży Granicznej do strażników, oraz wyjątków z pism Wodza Narodu.

Ognie ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego rozpalono na granicy śląskiej w 50 miejscowościach.

### „SPRICHT DEUTSCH“ ZACHĘCA RADIO NIEMIECKIE POLAKÓW OPOLSKICH

Naszym sąsiadom nie dość jeszcze różnych szykan, zdążających do wyrugowania polskiej rodzinnej mowy mieszkańców Śląska Opolskiego z kościoła, szkół i miejsc publicznych.

Na tym tle są ciągle incydenty w lokalach publicznych, w pociągach i na ulicy. Germanizatorzy, często o czysto polskich nazwiskach rodowych, chcą wyprzeć polską mowę nawet z serc Polaków, skazanych na życie po tamtej stronie granicy.

Obecnie zaprzęgli do tego celu nawet radio niemieckie, które z wystawionych w oknach głośników ryczy w dnie targowe: „Spricht deutsch! Spricht deutsch!”

Charakteryzuje to dosadnie terror moralny, uprawiany codziennie w Niemczech wobec naszych rodaków.

### ZLIKWIDOWANIE AFERY PRZEMYTU SAMOCHODÓW

Str. Gran. zlikwidowała ostatnio w Katowicach aferę przemytu samochodów z Niemiec. W tej sprawie przytrzymano 25 osób, które osadzono w więzieniu. Na czele szajki stał Jakób Sztajnic z Chorzowa, znany już z pomniejszych afer. Głównym finansistą szajki był warszawski kupiec Abraham Belmann.

Na usługach szajki żydowskich przemytników stali: Roman Górski z Janowick./Gniezna, Ciemięga, Mateja z Mysłowic i wielu innych. Odbiorcami przemytu byli żydowscy kupcy z Sosnowca i Będzina, oraz z głębi kraju. Najbliżej jednak szajki stali dwaj żydzi z Sosnowca, bracia Bugajscy.

Spółka Sztajnic — Belmann et consortes trudniła się przemytem samochodów z Niemiec do Polski na tryptyki niemieckich samochodów, które kursowały w Niemczech.

Niezależnie od tego, szajka przemycała skórki futrzane, które Belmann w dużej ilości rzucał na rynek warszawski. Zresztą przemytnicy ci przemycali wszystko, co się tylko dało, jak okulary, zapalniczki, kamienie zapalowe, zegary różnego rodzaju itd.

Banda ta naraziła Skarb Państwa na straty sięgające setek tysięcy złotych.

### KOBIETY — „TRAGARZAMI“

Praktyka wykazała, że główni organizatorzy przemytu (w znacznej większości należący do „narodu wybranego”) nigdy nie ryzykują swego życia, ani zdrowia w trudach przenoszenia przemyconych towarów z Niemiec przez zieloną granicę, lecz powierzają to „wybieranie kasztanów z ognia” biedakom i szumowinom śląskim, w wielu zaś wypadkach kobietom. Niejedna ślązaczka z biedy, lub z łakomstwa na grosz idzie na służbę przemytników i służy im za zwierzę juczne do przenoszenia zakazanego towaru z za granicy.

Ostatnio patrol Str. Gr. przytrzymał Annę Wolnikową z Suminy, powiat rybnicki, która po przekroczeniu zielonej granicy weszła do lasu i udając, że zbiera suche drewno, chciała przemknąć się przez strażę.

Przytrzymano ją jednak i znaleziono przy niej 1 kg sacharyny, 40 zapalniczek i 3000 kamieni zapałowych.

Dochodzenia wykazały, że Anna Wolnikowa była narzędziem zawodowego przemytnika - żyda, któremu przenosiła towary z Niemiec, za bardzo lichym, zresztą, wynagrodzeniem.

### ZWIĘKSZA SIĘ PRZEMYT Z CZECHOSŁOWACJI

Już od dłuższego czasu wędrowki całych band przemytników ze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego są skierowane nie tyle do Rzeszy Niemieckiej, lecz coraz częściej do Czechosłowacji, gdzie na pograniczu otwarto wiele sklepów, specjalnie przystosowanych do sprzedaży towarów na przemyt. Idzie stamtąd sacharyna, mączka kokosowa, pieprz i różne inne towary.

Powędrował tam i bezrobotny z Radlina, niejaki Alojzy Tesarczyk i od razu chciał „byczo“ zarobić. Usiłował on przemyścić, aż 113 kg. mączki kokosowej za jednym zamachem. Str. Gran. przytrzymała go w Moszczenicy z towarem wartości około 800 złotych.

### BOGATY PRZEMYSŁOWIEC PRZEMYTNIKIEM

Ze przemycają bezrobotni i różni biedacy, ażeby zarobić na chleb, czy na nieodzowną na Śląsku „kwarytkę“, trudno się już dziwić w dzisiejszych czasach. Ale bardzo brzydko jest, gdy przestępczym procederem zajmuje się bogaty fabrykant. A historie takie jeszcze się zdarzają.

U znanego przemysłowca na terenie Rybnika przeprowadzili nasi wywiadowcy rewizję i znaleźli wielką ilość przemyconych z Niemiec ubrań, obuwia, bie-

lizny i różnych cennych drobiazgów. Niesumiennemu fabrykantowi groziła kara pieniężna w wysokości 1200 zł., zgodził się jednak na grzywnę dobrowolną.

### ZAMIANA MIEJSCA SŁUŻBOWEGO

Str. Jasik Wojciech z Komis. i plac. Gdynia chciałby zamienić miejsce służbowe z kolegą z Wielkopolskiego I. O. z odcinka służbowego od Wielunia po Zduny.

Zgłoszenia kierować na nazwisko wymienionego w Gdyni, Wojciecha 7.

### PIERWSZY PROCES O PRZEMYT W SAMOLOCIE

Jesienią 1932 r. lotnicy, zatrudnieni na liniach Bukareszt — Sofia i Bukareszt — Saloniki, zapragnęli przesłać drogą powietrzną dla swych rodzin, zamieszkałych w Warszawie, drobne upominki, jak papierosy, tytoń i winogrona, łącznej wartości około 100 zł. Skierowali oni paczki do Czerniowic, skąd na pokładzie polskiego samolotu miały się dostać do Warszawy.

W porcie lotniczym w Czerniowcach mechanik samolotu, odlatującego do Lwowa, widząc paczki, adresowane do rodzin swych kolegów, jakkolwiek nieproszony przez nikogo, zabrał je bez oclenia i ukrył w kabinie radiowej. Dowódca samolotu — pilot nie był o tym poinformowany.

Przed startem, zgodnie z przepisami, zjawił się polski urzędnik celny i zapytał pilota, czy nie ma w samolocie rzeczy do oclenia. Pilot pobieżnie skontrolował samolot, a upewniwszy się u mechanika, że wszystko jest w porządku, podpisał t. zw. manifest celny. Urzędnik jednak dokonał rewizji i w kabinie radiowej znalazł paczki.

Sporządzono protokół. Mechanik został ukarany grzywną w wysokości 2,500 zł., takąż karę wymierzono również pilotowi, zaś pilotom, którzy nadali paczki, wymierzono grzywny po 1.000 zł.

Mechanik grzywnę całkowicie uiścił. Pozostali odwołali się od orzeczeń władz celnych do Sądu Okręgowego.

W dniu 26 kwietnia odbył się ten pierwszy w Polsce proces o przemyt na liniach lotniczych.

Sąd przesłuchał kilku świadków. Obrońca podnosiła, że pilot nie dopuścił się nawet winy nieumyślnej, ponieważ w zaufaniu do kolegi - mechanika nie poddał samolotu szczegółowej rewizji. Odpowiedzialność pilotów, nadawców paczek, również nie zachodzi, ponieważ ich intencją było, by transport odbył się legalnie, a tylko mechanik własnowolnie, dla źle zrozumianej przysługi, ukrył paczki przed władzami celnymi w kabinie.

Sąd uniewinnił pilota-dowódcę statku, a lotnikom, którzy paczki nadali, zmniejszył grzywnę do 100 zł.

---

## TO I OWO

W miejscowości Ulster w Irlandii zorganizowano kursy jazdy samochodowej przy pomocy radia. Instruktor nie pilnuje już ruchów swego ucznia, siedząc obok niego, lecz udziela instrukcji z „samochodu nadawczego”. Samochód ten posuwa się w pewnej odległości za autem uczniowskim, w którym na miejscu instruktora znajduje się głośnik. Podobno metoda ta jest zarówno pożyteczna dla ucznia, jak i dla instruktora.

—:—  
Słynna artystka filmowa Ginger Rogers jest pierwszym żeńskim admirałem h. c. marynarki amerykańskiej. Zaszczytne ten tytuł otrzymała za propagandę marynarki w swych licznych piosenkach przed mikrofonem amerykańskim. Występy jej przyczyniły się wielce do werbunku rekrutów, w konsekwencji czego otrzymała zaszczytny tytuł admirała honoris causa.

---

## Z OBCYCH GRANIC

### TYM RAZEM...

I potężny Napoleon, urodzony absolutysta, miewał słabostki. Dyscyplina w jego wojsku była surowa, czasami jednak, kiedy chodziło o wykroczenia starych weteranów, z którymi jadł chleb wojen-

nych przeżyć, umiał się zdobyć na daleko idącą pobłażliwość.

Pewnego razu, po zakończeniu kampanii pruskiej, generał artylerii Soulès, chciał przewieźć przez Ren sześćdziesiąt skrzyń, pełnych towarów. Była to kontrabanda, przestępstwo nienawistne cesarzowi. Urzędnicy celni nastają, zamierzają siłą otworzyć skrzynie generała. Ale generał stawia przy swoich skrzyniach straż żołnierską i oświadcza urzędnikom, że ich każe wrzucić do Renu. Wrzawa, zgiefk. Urzędników odepchnięto, skrzynie przeszły granicę. Ale naczelnik komory celnej napisał skargę do Paryża.

Napoleon się śmiał. Wezwał generała Soulès'a, wziął go za ucho i powiedział:

—Tym razem puszczam ci to płazem, ale gdyby się to powtórzyło, każe cię rozstrzelać.

---

## WALKA Z NARKOTYKAMI W CHINACH

Przed świątynią Niebios w Pekinie rozstrzelano publicznie, wobec tłumu Chińczyków i cudzoziemców, 6 chińczyków sprzedawców opium i heroiny, skazanych na śmierć na mocy prawa, grożącego taką karą hadlarzom narkotyków lub nalogowym palaczom opium.

Od dnia 1 stycznia r. b. już 18 Chińczyków stracono za to przestępstwo. Jak twierdzi korespondent londyńskiego „Timesa”, nie na wiele się to przyda, gdyż Koreańczycy, będący poddanymi japońskimi, korzystając ze swej eksterytorialności, uprawiają nadal w Pekinie handel narkotykami bezkarnie. Według danych japońskich, w samym Pekinie istnieje 450 takich handlarzy, zajmujących się przeważnie handlem detalicznym heroiny.

Zresztą i gubernatorzy różnych prowincji chińskich, potrzebując wiecznie pieniędzy, obsiewają ogromne połacie kraju makiem, bo to przynosi im dochód największy.

Dziwnie więc wygląda ta walka z narkotykami w Chinach!

## NOWE WYDAWNICTWA

„Poezja legionów”. Zebrał, opracował, opatrzył wstępem i życiorysami Karol Koźmiński. Warszawa 1937. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 12.50. Jest to pierwsza ciekawa próba dania czytelnikowi wyboru poezji z obu wielkich epok legionowych: 1) rozpoczynającej okres walk o niepodległość pod Janem Henrykiem Dąbrowskim i 2) kończącej ją zwycięsko pod wodzą Józefa Piłsudskiego.

Autor omawianej tu pracy, w pierwszej części „Poezji Legionów”, zamkniętej datami 1796 — 1807, oparł się m. in. na rzadkiej już dziś książce, wydanej przed laty dwudziestu przez Apolinarego Krupińskiego, p. t. „Poeci Legioniści”. Część druga, okres lat 1914—1918, poprzedzona słowami Józefa Piłsudskiego: „Można śledzić historię Legionów, studiując ich pieśń”, — to rezultat mozolnych poszukiwań w całym szeregu istniejących śpiewników żołnierskich, wyborze pism poszczególnych autorów i t. p. Znajdujemy tam m. in. historię powstania i autentyczny tekst „Pierwszej Brygady”, jeden z najpiękniejszych wierszy o Komendancie Piłsudskim (Kostka

Biernackiego), poezje Wieniawy, najbardziej bodaj popularną piosenkę Legionów o „Matce co miała trzech synów” (Kowalskiego) i t. p.

Adam Kowalski. — „100 pieśni żołnierskich”. Warszawa 1937. Główna Księgarnia Wojskowa. Cena zł. 3.50.

W 23-letnim dorobku literackim i muzycznym Adama Kowalskiego dominuje pieśń żołnierska. Autor, sam będąc żołnierzem od roku 1914, przeżył i odczuł „na własnej skórze” wszystkie troski i radości życia żołnierskiego w czasie wojny i pokoju, na różnych stopniach hierarchii wojskowej, od szeregowca i Brygady J. Piłsudskiego — do kapitana W. P., od typowego leguna, co chadzał po frontach z „Lutnią w tornistrze” — do poważnego pedagoga wojskowego.

Przeżyciom tym i obserwacjom dał mocny i prawdziwy wyraz w swych pieśniach. Drugim wyjątkowym walorem Kowalskiego, jako pieśniarza, jest to, że komponuje on sam muzykę do swych strof poetyckich.

W wydanym obecnie zbiorze zaprezentował Kowalski 100 najcharakterystyczniejszych swych pieśni żołnierskich.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

(Redaguje nkom. A. Wilk)

**Katowice.** 1) Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za służbę w byłej armii austriackiej od 2.II.18 do 31.X.18 liczoną w 3/4, 8 miesięcy i 26 dni, w W. P. od 15.XI.18 do 6.III.23 4 lata, 3 miesiące i 22 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.VII.23 do 30.VI.37, 14 lat, czyli razem 18 lat, 10 miesięcy i 12 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 2 lata, 4 miesiące i 3 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 11 miesięcy i 27 dni. Ogółem posiada Pan 25 lat, 2 miesiące i 12 dni, czyli 70% emerytury.

W obliczeniu służby w b. armii austriackiej może być drobna różnica, gdyż jako rocznikowi 1900 liczy się służba od dnia ukończenia 18 roku życia, względnie o ile była pełniona na terenie operacyjnym. Danych tych nie posiadamy.

Różnica ta nie wpłynie jednak u Pana w czasie do 30.VI br. na wysokość emerytury.

2) Pytanie drugie jest niezrozumiałe i nie zawiera dokładnych danych.

3) Czy służbę obowiązkową pełnioną w byłej armii austriackiej w 1899 r. liczy się obecnie do emerytury?

Obowiązkową służbę w b. armii austriackiej pełnioną w 1899 r. dolicza się do emerytury w wypadkach, gdy dany funkcjonariusz był już w byłym państwie austr. zawodowym wojskowym, lub funkcjonariuszem z uprawnieniami emerytalnymi.

Poza tym mogą się ubiegać o zaliczenie tej służby do emerytury ci funkcjonariusze państwowi, którym Komisja Weryfikacyjna zaliczyła czas tej służby do dodatku za wysługę lat, dodatku starszeństwa, oraz dodatku za trzechlecie.

4) Wstąpił Pan do W. P. w 1918 r. jako ochotnik. — Czy może Pan ubiegać się o Krzyż, względnie Medal Niepodległości?

Sprawę ubiegania się o nadanie Krzyża, względnie Medalu Niepodległości wyjaśniliśmy w Nr. 9 Czat z 12.V.37 w odpowiedziach Redakcji pod Str. 1 N. S. p. 3.

**Oczekujący — 28.** 1) Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za służbę w byłej armii austriackiej od 15.X.10 do 30.VIII.13 i od 5.VIII.14 do 20.XI.18 liczoną w 3/4 po dzień 31.X.18, 5 lat, 4 miesiące i 21 dni, w W. P. (po wyjściu ze szpitala) od 20.VI.19 do 6.III.22, 2 lata, 8 miesięcy i 16 dni, oraz w Straży Granicznej od 20.VI.23 do 31.V.37, 13 lat, 11 miesięcy i 11 dni, czyli razem 22 lata i 18 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 1 rok, 8 miesięcy i 28 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 10 miesięcy i 19 dni.

Ogółem posiada Pan 27 lat, 8 miesięcy i 5 dni, czyli 79% emerytury.

Służba wojskowa polska wlicza się do 5-letniego okresu, po którym służbę w Straży Granicznej liczy się korzystniej.

2) Czy przed przeniesieniem w stan spoczynku otrzyma Pan orzeczenie Izby Skarbowej o zaliczeniu służby zaborczej?

Przypuszczalnie otrzyma Pan już orzeczenie o prawie do emerytury i wysokość należnego mu zaopatrzenia emerytalnego.

3) Czy władze państwowe mają zarezerwowane posady dla zwalnianych ze służby strażników?

Władze nie rezerwują wolnych miejsc, a przyjmują kandydatów w miarę posiadania wolnych miejsc.

**Nr. em. 4446.** Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za służbę w byłej armii niemieckiej od 18.VI.17 do 18.VIII.18 (bez niewoli) liczoną w 3/4, 10 miesięcy i 15 dni, w armii gen. Hallera od 2.XI.18 do 23.XI.21 3 lata i 21 dni, oraz w Straży Granicznej od 17.VII.23 do 30.VI.37, 13 lat, 11 miesięcy i 17 dni, czyli razem 17 lat, 10 miesięcy i 23 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 2 lata, 4 miesiące i 16 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 2 miesiące i 2 dni.

Ogółem posiada Pan 23 lata, 5 miesięcy i 11 dni czyli 64% emerytury.

**R. M.** 1) Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za ob. służbę w W. P. od 7.II.20 do 6.VII.23, 3 lata i 5 miesięcy, w Policji Państwowej od 6.XII.23 do 29.II.24, 2 miesiące i 23 dni, oraz w Straży Granicznej od 5.V.24 do 31.V.37, 13 lat i 26 dni, czyli razem 16 lat, 8 miesięcy i 19 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 1 rok, 1 miesiąc i 11 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 8 miesięcy i 8 dni.

Ogółem posiada Pan 20 lat, 6 miesięcy i 8 dni, czyli 58% emerytury.

2) Czy kurs Straży celnej w Rybniku liczy się do emerytury?

Kurs Straży celnej w Rybniku zaliczy się Panu do emerytury w tym wypadku, jeśli był Pan na nim już jako przyjęty do służby państwowej na co trzeba mieć zaświadczenie.

**Wyrwa..** 1) Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za służbę w byłej armii niemieckiej od 14.VI do 21.XII.18 liczonej w 3/4 4 miesiące i 21 dni, w W. P. od 27.XII.18 do 2.XII.21, 2 lata, 11 miesięcy i 5 dni, oraz w Straży Granicznej od 25.V.22 do 25.V.37, 15 lat, czyli razem 18 lat, 3 miesiące i 26 dni.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 2 lata, 2 miesiące i 18 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 9 miesięcy i 21 dni.

Ogółem posiada Pan 24 lata, 4 miesiące i 5 dni, czyli 67% emerytury.

2) Czy jako urodzonemu w 1900 r. będzie policzona służba pełniona w 1918 r.?

W 1918 r. skończył Pan 18 lat życia, a po tym wieku zalicza się do emerytury służba państwowa. Ponieważ nie podał nam Pan dnia i miesiąca urodzenia, przeto przyjęliśmy, że powołanie do służby nastąpiło po ukończonym 18 roku życia.

3) W sprawie dodatku służbowego sprawę najlepiej wyjaśnić w drodze służbowej.

W wypadku przyznania Panu dodatku przysługującego kierownikowi placówki utraci Pan zasiłek wyrównawczy już w pierwszym miesiącu, za który otrzyma Pan ten dodatek.

Zasiłek wyrównawczy utraci Pan raz na zawsze bez względu na to, jaką będzie pełnił w przyszłości funkcję.

**Zainteresowani.** Czy należy się spodziewać, że K-da Straży Granicznej zarządzi zbiorowe przedłożenie wniosków na nadanie Krzyża, względnie Medalu Niepodległości?

Nie. K. S. G. nie będzie zbierała wniosków o nadanie Krzyża, wzgl. Medalu Niepodl

**A. P. Nr. 1.** W sprawie zaliczenia służby zaborczej otrzymał Pan ostateczne orzeczenie Min. Skarbu z prawem wniesienia skargi do N. T. A.

Od ostatecznego orzeczenia w administracyjnym toku instancji przysługuje prawo wniesienia skargi do N. T. A. w terminie 2-miesięcznym.

Skarga wnoszona do N. T. A. musi być podpisana i prowadzona przez adwokata.

Co do wyniku wyroku N. T. A. to mamy wątpliwości, gdyż nie dotrzymał Pan obowiązującego terminu wniesienia odwołania do Min. Skarbu, które pozostawiło ostateczne odwołanie bez rozpatrzenia.

**L. 128 J.** Wstąpił Pan do W. P. w 1918 r. jako ochotnik mając 19 lat. Czy może Pan ubiegać się o nadanie Krzyża, względnie Medalu Niepodległości?

Może Pan ubiegać się o nadanie mu Krzyża względnie Medalu Niepodległości.

Dalsze szczegóły znajdzie Pan w odpowiedziach Redakcji w Nr. 9 Czat pod Str. 1. N. S. p. 3.

**Stały Czytelnik Czat J. Z.** 1) Kto może starać się o nadanie Krzyża wzgl. Medalu Niepodległości?

Odpowiedź jak wyżej pod L. 128 J.

2) Czy w P. K. U. można stwierdzić, że wstąpił Pan do W. P. jako ochotnik?

Przypuszczalnie tak. Ponadto pisze Pan, że jako młody chłopiec wstąpił do W. P., a zatem wykazuje to porównanie roku urodzenia z datą wstąpienia.

3) Czy podanie o Krzyż wzgl. Medal Niepodległości trzeba składać drogą służbową?

Nie. Podanie o Krzyż, względnie Medal Niepodległości może Pan przesłać wprost do Kapituły. Warszawa, al. Ujazdowskie 1 — lub przez Związek Ochotników W. P., Warszawa, Senatorska 29.

**Karpaciarz.** 1) Czy podanie wniesione do Kapituły Krzyża, wzgl. Medalu Niepodległości w 1932 r. jest jeszcze ważne, czy trzeba ponowić prośbę?

Podanie z 1932 r. jest jeszcze ważne, o ile wpłynęło do Kapituły.

2) Czy Kapituła zawiadamia o odmownym załatwieniu podania?

Nie.

**Zainteresowany.** Czy można zmienić imię na inne? Nie.

**Str. Ciekawy.** Nie otrzymaliśmy zapytania, wobec czego nie wiemy o co Panu chodzi.

**Str. S. S.** Czy od przestępstw dewizowych wypłaca się nagrody?

Sprawa ta nie jest jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta przez Min. Skarbu.

**Str. K. E.** 1) Czy prowizoryczna służba kolejowa, po której przeszedł Pan bezpośrednio do służby etatowej w Straży Granicznej, zaliczy się do emerytury?

Tak.

2) Czy za służbę prowizoryczną, pełnioną w latach 1923 do 1928 trzeba opłacić składkę emerytalną?

Nie, gdyż w tym czasie funkcjonariusze prowizoryczni nie płacili składek emerytalnych.

3) Czy służba prowizoryczna, o której mowa, uzasadnia prawo do emerytury, czy tylko daje podstawę do obliczenia wysokości zaopatrzenia emerytalnego?

Służba prowizoryczna, po której przeszedł Pan bezpośrednio do etatowej służby państwowej uzasadnia roszczenie prawa do emerytury.

**Stary Wiarus.** 1) Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za służbę w byłej armii niemieckiej, liczoną w 3/4, a zaliczoną już przez Izbę Skarbcową od 14.XI.16 do 5.XII.18, 1 rok, 6 miesięcy i 15 dni, w W. P. od 19.I.19 do 15.VII.21, 2 lata, 5 miesięcy i 26 dni, oraz w Straży Granicznej od 1.VI.23 do 31.V.37, 14 lat, czyli razem 18 lat i 1 dzień.

Do powyższego dolicza się:

Za wojnę 2 lata i 2 miesiące oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 9 miesięcy i 28 dni.

Ogółem posiada Pan 23 lata, 11 miesięcy i 29 dni, czyli 67% emerytury.

2) Czy za przytrzymanie wymytu walut z Polski do Niemiec należy się nagroda i kto ją wypłaca?

Ta sprawa nie jest jeszcze zadecydowana przez Min. Skarbu.

---

Redakcja i Administracja:

Warszawa, Żulińskiego 10, tel. 566-80 (centr.) — Komenda Straży Granicznej.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, skr. poczt. Nr. 650. Konto czekowe P.K.O. Nr. 2.223

Redaktor: Feliks Olas.

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80.

MUZEUM  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA